Rok XXXIII Niedziela 11 lipca 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Od Administracji. — Nowy katechizm. — Fantazje o palingenezie. — Fejleton: Kościół w Uhnowie. — Sprawy religijne. — Nekrologja. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty. — Wiadomości diecezjalne.

Od Administracji.

Ze względu na urlopy wakacyjne personalu drukarskiego numery 28, 29 i 30 wyjdą w objętości jednego arkusza tylko i z pewnem opóźnieniem.

Nowy katechizm.

Kurenda Kurji Metropolitalnej lwowskiej z dnia 1 lipca b. r. przynosi rozporządzenie Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa, które zaważyć może niemało na życiu religijnem Archidiecezji. Do wszystkich szkół powszechnych na terenie Archidiecezji lwowskiej (narazie na III a w przyszłości i IV rok nauki) wprowadza się z początkiem najbliższego roku szkolnego t. j. 1926/27 „Mały Katechizm rzymsko-katolicki archidiecezji lwowskiej“ (Lwów, Wydawnictwo Bibljoteki religijnej, cena 50 groszy) — jako obowiązkowy podręcznik do nauki religji. Wykonawcami powyższego rozporządzenia Arcypasterskiego są XX. Prefekci uczący w odnośnych szkołach, a XX. Wizytatorowie mają dopilnować, by katechizm archidiecezjalny wszedł ogólnie w użycie.

Tyle kurenda. Jakimkolwiek okaże się w praktyce nowy podręcznik, jedno jest pewne: Kler i dziatwa szkolna Archidiecezji lwowskiej otrzymuje do rąk książkę o charakterze wybitnie oficjalnym. Jest to głos Magisterii ecclesiastici Archidiecezji. Przez wydanie katechizmu diecezjalnego wykonuje Arcybiskup jedno z swych najbardziej istotnych praw w diecezji „munus fidei catholicae praedicandae“. On sam ma władzę i prawo wydawania zarządzeń odnośnie do katechezy tak dorosłych jak i dzieci, zarządzeń, którym i religiosi exempti poddać się muszą. Jemu podlega nauka religji we wszystkich szkołach diecezji. On ma najwyższe prawo dozoru i wizytacji nauczania religijnego, prawo zatwierdzania i usuwania nauczycieli i podręczników religji (ius approbandi religionis magistros et libros; itemque, religionis morumque causa, exigendi ut tum magistri tum libri removeantur. C. J. C. c. 1381). Prawo to jest tak istotnie i ściśle związane z urzędem biskupa-ordynarjusza, że na soborze watykańskim wielu biskupów występowało przeciw projektowi zaprowadzenia przez Rzym jednego katechizmu dla całego Kościoła, widząc w tem naruszenie praw magisterium ecclesiasticum w podległych sobie diecezjach. Również i konkordat ze Stolicą apostolską przyznaje biskupowi prawo wydawania bezpośrednio wiernym wszelkich pouczeń (instructions), poleceń (ordonnances) i listów pasterskich: a właśnie katechizm diecezjalny jest takiem „pouczeniem“ wiernych i w myśl brzmienia konkordatu nie potrzebuje żadnego innego zatwierdzenia.

Lecz katechizm jest nietylko zwykłem pouczeniem wiernych, nietylko podręcznikiem do nauczania religji, lecz przedewszystkiem księgą symboliczną, choć secundi ordinis, słownem ujęciem i sformułowaniem prawd wiary i obyczajów. Jakie zaś znaczenie ma takie ujęcie słowne danej prawdy wiary w nauczaniu religijnem tak dzieci jak i dorosłych, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o rzeczy dla naszego pojęcia trudne lub abstrakcyjne, o tem dostatecznie poucza historja Kościoła i doświadczenie: spór o „homoosios“ był nietylko walką o jedno słowo czy nawet jedną literę, ale zmaganiem duchowem o prawdę, o całą strukturę chrześcijaństwa. Dla wiernych, u których jako nieteologów wiara w wielu dogmatach pozostaje mniej lub więcej „implicita“, jest symboliczne ujęcie prawd w pewny, przez tradycję kościelną ustalony i uświęcony sposób jedynym środkiem do zachowania w czystości wiary, do odróżnienia jej od fałszu i błędu. Za wydaniem katechizmu diecezjalnego przemawiały wreszcie względy natury dydaktycznej i praktycznej. Wobec tego, że na ziemiach polskich dawnego zaboru austrjackiego obowiązywał dotąd katechizm będący opracowaniem dawnego Kanizjusza, podręcznik trudny i nie odpowiadający potrzebom i psychice naszych wiernych, w niektórych diecezjach za milczącem przynajmniej przyzwoleniem biskupów zastąpiono go innemi katechizmami, n. p. Deharbe'a w przeróbce śp. X. Arcybiskupa Likowskiego. Wprowadzenie nowych planów nauki religji, połączenie ściśle lub raczej oparcie całego nauczania religji na biblji, wywołało całą powódź nowych katechizmów zamieszczonych w podręcznikach nowego typu lub wydanych oddzielnie. Różnice w ujęciu słow-

nem zasad wiary były dość znaczne, a swoboda pozwalająca poszczególnym katechetom na wybór pomiędzy licznemi poleconemi lub dozwolonemi przez M. W. R. i O. P. podręcznikami i zmienianie ich dowolne nie zawsze była korzystną dla uczniów przechodzących z jednej szkoły do drugiej lub też przy zmianie prefekta. Częsta zmiana podręczników musi odbić się niekorzystnie w każdym przedmiocie, w nauczaniu zaś religji, a zwłaszcza katechizmu będzie wprost katastrofalną. Ponadto formułowanie prawd religijnych było w wielu katechizmach, jeżeli nie błędne, to przynajmniej nieścisłe, a i ze stanowiska dydaktyki pozostawiały one nieraz wiele do życzenia.

Oczywiście radykalnem lekarstwem na te niedomagania byłoby dopiero wydanie przez Episkopat Polski katechizmu jednego dla całej Rzeczypospolitej. Ale to narazie muzyka może i dalekiej przyszłości. Tymczasem musiano odczuwać obecny stan rzeczy jako niepożądany, jeżeli niektóre diecezje i to prawie równocześnie przystąpiły do ogłoszenia katechizmów oficjalnych. Początek w tym wypadku — o ile mi wiadomo — dała Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska. To samo uczynił Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup-Metropolita lwowski, dając inicjatywę do napisania nowego katechizmu dla swej diecezji. W tym celu mianował komisję szerszą organizacyjną i ściślejszą redakcyjną, i podał im linje wytyczne dla mającego powstać podręcznika.

Otrzymawszy błogosławieństwo Arcypasterza i dokonawszy za zgodą Jego wyboru przewodniczącego, zabrano się do intensywnej pracy. Przez jej ciąg cieszyła się komisja w swem dziele szczególnem poparciem J. E. Księdza Arcybiskupa, który się tą pracą nader interesował, nie szczędząc rad i wskazówek. Plan początkowy przyjęcia któregoś z już istniejących katechizmów bez zmiany i uznania go za diecezjalny nie utrzymał się. Postanowiono stworzyć nowy. Zasadniczo przyjęto, z nieznacznem tylko odchyleniem w szczegółach, podział katechizmu Deharbe'a. Mimo wielu przemawiających za tem względów nie odważono się na odrzucenie zupełne formy pytań i odpowiedzi. Ale i tak postępowali autorowie dość radykalnie: nowy katechizm zawiera wszystkiego 46 pytań i odpowiedzi i to tylko najkonieczniejszych, które uczący się powinien sobie dosłownie przyswoić. Wszystko inne podane in continuo. Nadto ograniczono się do rzeczy dla katechumenów w tym wieku niezbędnie potrzebnych, a więc omawiając np. kwestję wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych, nie wspomina katechizm nic o poście ścisłym. Natomiast ze względów pedagogicznych otrzymuje dziecko krótkie pouczenie o sumieniu, cnocie i grzechu. Również ze względów pedagogicznych starano się ująć wszystkie przykazania przedewszystkiem w polecenia, unikając o ile możności formy zakazu, a przy końcu katechizmu zamieszczono ustęp o „Naśladowaniu Chrystusa".

Nazwiska autorów muszą oczywiście z natury rzeczy pozostać nie wymienione. Sic vos non vobis... Może jednak nie będzie niedyskrecją wspomnieć, że w żmudnej tej pracy brali udział i XX. Profesorowie Uniwersytetu i katecheci szkół powszechnych i średnich wszystkich typów, gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, zawodowi, długoletni prefekci. Oddawali z chęcią czas i doświadczenie swe sprawie wielkiej, bo szło przecież „o prowadzenie dziatek do Chrystusa".

I ten cel kazał im w pracy, w której mimo tylu współpracowników, prawie nie znać „szwów", stosować odmienny ton w poszczególnych partjach książki. I tak np., chociaż starannie wystrzegano się, by nie pisać katechez, ustępy podające etykę chrześcijańską mają akcent pewnej serdeczności, a w formie swej zachęty czy upomnienia zwracają się wprost do dziecka. Oczywiście katechizm pozostanie zawsze tylko podręcznikiem i nie zastąpi żywego słowa nauczyciela; z tego zdawali sobie autorowie katechizmu aż nadto sprawę.

Oczywiście omne humanum opus z natury swej będzie imperfectum. Dotyczy to i w przyszłości dotyczyć będzie specjalnie katechizmu jakiegokolwiek. Dlatego też autorowie proszą zgóry wszystkich Czcigodnych Konfratrów o nadsyłanie wszelkich łaskawych uwag pod adresem firmy wydawniczej „Bibljoteka Religijna, Lwów, ul. Ormiańska 13 (dla Redakcji Katechizmu diecezjalnego)" i zgóry już serdecznie za wszelkie wskazówki dziękują. — Jedno zda mi się być pewnem: katechizm jest wolny od błędów rzeczowych, a to nie najmniejsza jego zaleta. Ocenić potrafi ją każdy, kto choćby powierzchownie rozglądnął się po naszych podręcznikach do nauki religji.

Zewnętrzna szata tej taniej książeczki bardzo staranna.

Ale praca nad dziełem katechizmu diecezjalnego właściwie dopiero zaczęta. Czeka autorów jeszcze ułożenie Katechizmu średniego i ewentualnie ludowego. Również należy pomyśleć nad podręcznikami pomocniczemi dla katechety. X. prof. Bielawski przyrzekł swą współpracę w tym kierunku. Za inicjatywę w sprawie katechizmu diecezjalnego, w tej sprawie budowania życia religijnego Archidiecezji kresowej „od podstaw i u podstaw" należy się Najdostojniejszemu Inicjatorowi od duchowieństwa i wiernych cześć i wdzięczność.

X.

Fantazje o palingenezie.

Wincenty Lutosławski: „Nieśmiertelność duszy. Zarys metafizyki polskiej. — Trzecie, znacznie rozszerzone wydanie. Warszawa, Arct, 1925. (Stron 398. Cena 7 zł.).

Zanim przystąpimy do oceny tej nowej książki p. Lutosławkiego, musimy choć w kilku słowach wypowiedzieć swe zdanie o znanych nam jego dziełach dawniejszych. Pisał on już dość dużo w różnych językach, a dzienniki nasze czyniły mu reklamę jako jednemu z najwybitniejszych myślicieli polskich; — ale kto jego pisma osądzał ze stanowiska filozofji trzeźwej i nie przyjmującej żadnych pomysłów fantastycznych, ten nie mógł z nim zgodzić się w niejednym punkcie[1]). Należy on do zwolenników owej mistyki fałszywej, która już tak wielu ludzi zdolnych i uczonych zawiodła na manowce a którą on tak określa w czasopiśmie „Elsów" („Eleusis", tom trzeci—czwarty, Kraków 1908, str. 109—110): „Mistyka jest dążeniem do ujęcia świata przez ducha poznającego, dążeniem, opartem na absolutnej wolności ducha i świata. Źródłem mistyki to, co źródłem religji i źródłem każdego dążenia do poznania: cudowny kwiat mistyki wyrasta z tęsknoty— najświętszego z uczuć ludzkich". A zaraz potem czytamy o mistyce Słowackiego, że ona „opiera się na po-

---

[1]) Por. nasze art. p. n. „O najnowszym mistycyzmie polskim" w Gaz. Kość. z r. 1908, str. 539 nn. i „Nowe objawienia p. Lutosławskiego", tamże r. 1910, str. 396 nn.

czuciu w sobie synostwa Bożego w przedpoczątkach i na pochodzie ustawicznym do tego praźródła i celu zarazem".

Określenie to jest bardzo niedostateczne, chociaż zawiera w sobie jedno znamię wspólne wszelkim rodzajom mistycyzmu: mistyk nie zadowala się poznaniem rzeczy widzialnych, ani prawd naukowych, lecz tęskni do źródła wszechrzeczy, do Boga, pragnie zjednoczyć się z Nim jak najściślej i w świecie nadziemskim zaczerpnąć siły, któraby go wzniosła po nad poziom ludzi pospolitych („zjadaczy chleba", jak ich nazywa Słowacki). Mistyk chce wejść w kontakt z Bogiem w sposób nadzwyczajny, nadprzyrodzony, bezpośredni i oglądać prawdy wieczne już w tem życiu okiem swej duszy, zamiast przechodzić tylko drogą zwyczajną od jednej prawdy do drugiej i poznawać zapomocą wniosków rozumowych Stwórcę z rzeczy stworzonych. To jest właściwością wszelkiej mistyki, począwszy od indyjskiej aż do chrześcijańskiej.

Jednakowoż są tu różnice ogromne, na które trzeba zwrócić uwagę, jeżeli chcemy uniknąć chaotycznego pomieszania pojęć. Przedewszystkiem trzeba odróżnić mistykę chrześcijańską od pogańskiej i heretyckiej. Mistyka chrześcijańska nie popada nigdy w sprzeczność z dogmatami Kościoła. Wskazuje ona drogę, prowadzącą do doskonałości, do świętości: drogę „oczyszczającą" „oświecającą" i „jednoczącą". Mistyk chrześcijanin pojmuje, że powinien ćwiczyć się ustawicznie we wszystkich cnotach, a zwłaszcza w pokorze, posłuszeństwie i umartwieniu wewnętrznem.

Mistyka zaś fałszywa, która przybiera formy najrozmaitsze i przeróżnym ulega złudzeniom, wchodzi zawsze w jakąś kolizję, mniej lub więcej wyraźną z nauką Kościoła. Wszelkie określenia dogmatyczne są dla niej suchym, odpychającym, „scholastycznym" racjonalizmem. Woli ona kierować się uczuciem i wyobraźnią, niż trzeźwo określającym każde pojęcie rozumem. W dziedzinie spekulacji filozoficznej i teologicznej popadają mistycy często w monizm panteistyczny, jak np. Giordano Biuno, wierzą w wędrówkę dusz, w przeróżne wizje, w kontakt z duchami itd. Niejeden też przypisuje sobie jakieś posłannictwo wyższe i siły nadludzkie, uważa się za nowego „Mesjasza", za króla w świecie ducha, za mocarza, który może swój naród prowadzić do zwycięstw cudownych, jak np. o sobie pisze Słowacki:

„Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miljony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroję
I ze mnie piorun będą mieć czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!" itd.

Otóż i prof. Lutosławski przyswoił sobie przeróżne poglądy, znane nam dobrze z literatury mistycznej: mądrość indyjska, filozofja Platońska, fantazje Towiańczyków wchodzą u niego w dziwny i poniekąd zagadkowy związek z nauką Kościoła. Uważa się za katolika, przystępuje do Sakramentów św. i zapewnia (str. 294 n.) że „odbył cały szereg bezwzględnie szczerych spowiedzi generalnych u najznakomitszych teologów w Jerozolimie, Damaszku, Rzymie, Paryżu, Lourdes, Santjago de Compostella i wszędzie wyznawał, że się nie może wyzbyć przeświadczenia o palingenezie. Żaden spowiednik nie ostrzegł go, — dodaje — że to przeświadczenie wyklucza go z Kościoła, żaden mu nie odmówił rozgrzeszenia. Także „jeden z najwybitniejszych myślicieli współczesnych, a przytem arcybiskup i kardynał" (Mercier) którego nazwisko wymienia na str. 287, miał go zapewnić w liście własnoręcznym z 15 grudnia 1924, że „palingeneza nie jest przez Kościół potępiona" (str. 295; — listu tego szukaliśmy w książce tej napróżno).

P. Lutosławski zna orzeczenia uroczyste papieży i soborów, potępiające zdanie Origenesa o preegzystencji dusz:[1]) „Si quis dicit aut sentit, praeexistere

Kościół w Uhnowie.

Według zapisków historycznych do roku 1470 Uhnów (diec. lwowska) nie posiadał kościoła katolickiego. Ludność obrz. łać. należała wtedy do parafji w Chodywańcach, co w akcie erekcyjnym parafji Chodywanieckiej z r. 1425 wyraźnie jest uwidocznione. Dopiero w r. 1470, za czasów pontyfikatu Sykstusa IV, a panowania Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunt de Radzanów, wojewoda ruski i pan rozległej ziemi bełzkiej (pallatinus Russiae Bełzensis), wybudował kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji i św. Doroty, dziewicy i męczenniczki — i erygował parafję. Ze względu na to, że nowo erygowana parafja położona była między schyzmatykami, — obdarzył ją majątkiem na tyle, by oprócz proboszcza mogło się utrzymać przy parafji i dwóch wikarych.

Do nowo utworzonej parafji, prócz wiosek, należących dzisiaj do par. Uhnów i Tarnoszyn, należały wsie Korhynie, Jarczów i Zempno. Akt erekcyjny nadaje probostwu, prócz pola i łąki, dziesięcinę ze wszystkich wsi, prawo wolnego mlewa w uhnowskich młynach i prawo wyrębu w lasach dziedzica.

Pierwszym proboszczem w Uhnowie był ks. Stefan. Nazwiska nie podaje Confirmatio Marka kardynała. Był kapłanem diecezji płockiej, a zatwierdził go na probostwo w Uhnowie, na skutek prezentacji Zygmunta de Radzanów, czwarty z kolei biskup chełmski Paweł z Grabowy, herbu Powała († 1479). Kościół był drewniany i stał przy wale bełzkim. Uhnów bowiem od czasu otrzymania tytułu miasteczka, a z nim i prawa magdeburskiego (1462) — zaczął się podnosić i fortyfikować, tembardziej, że miasteczko położone niedaleko stolicy województwa Bełza. Jak wszystkie miasteczka Grodów Czerwieńskich, tak i Uhnów — musiał być zabezpieczony od napadów hord tatarskich. Mimo jednak tej obrony nie jeden raz uległ zniszczeniu i spaleniu. W roku np. 1502 tatarzy zniszczyli i spalili zupełnie Bełz i wtedy nie przepuścili także Uhnowowi. Wtedy to musiał się spalić ten pierwszy kościółek przy wale bełzkim. Odbudowany, niedługo stał, gdyż przy końcu 16 wieku z gruntu został spustoszony. W akcie bowiem z 1597 pisze Wawrzyniec Trzciński, dziedzic Uhnowa, tak: „będąc w niektórych częściach dziedzicznych panem Maiętności Uhnowskiey, a widząc tak spustoszały prawie z gruntu iako kościół, tak y plebanią, domy kapłańskie, szkołę w mieście Uhnowie" i t. d. Tenże Trzciński na prośbę ks. Boratyńskiego, proboszcza Uhnowa, nietylko, że odbudował zniszczony kościół, ale ponadto znacznie powiększył majątek probostwa, oddając mu swoją część, której był dziedzicznym panem.

Kościół jednak odbudowany nie stał długo, gdyż się spalił. „Incendio postea sublata et in favilla cineresque redacta (ecclesia) sumptibus deinde ac impensis Pauli Paięczno, olim parochi Uhnoviensis reaedificata et sacra supellectili condecorata, atque per Gregorium Za-

hominum animas, utpote quae antea mentes fuerint et sanctae virtutes, satietatemque cepisse divinae contemplationis et in deterius conversas esse, atque idcirco refrixisse a Dei caritate, et inde psychas, graece, idest, animas esse nuncupatas, demissasque esse in corpora suplicii causa: anathema sit". Ten jednak kanon nie potępia według niego doktryny o palingenezie, bo ta nie mówi o duszach, które przestały Boga miłować i za to skazane były na żywot w ciałach, tylko zapewnia, że wszystkie dusze mogą wielokrotnie rozstawać się ze swemi ciałami, a potem wcielać się na nowo. O tej hipotezie nie orzekł dotychczas nic żaden Sobór zapewne dlatego, że nie miał powodu do jej osądzenia, bo żaden teolog nie bronił jej — przynajmniej publicznie i dopiero w ostatnich lat dziesiątkach dużo o niej piszą zwolennicy buddyzmu i teozofji.

Wprawdzie p. Lutosławski twierdzi, że „nietylko Gnostycy i Manichejczyny, ale także w zupełności prawowierni pisarze kościelni jak św. Justyn męczennik, św. (sic!) Klemens z Aleksandrji, św. Hilary, z całym ogółem ludzi wykształconych na literaturze greckiej i rzymskiej uznawali preegzystencję jaźni" (str. 238 n.), ale na to nie daje żadnego dowodu. Po potępieniu błędu Origenesa, wymuszonem według autora przez cesarza Justynjana (str. 239 i 241) „Kościół przez przeszło trzynaście wieków w tej sprawie milczy. Przez całe średnie wieki palingeneza mało ludzi obchodzi. Nie znajdujemy jej ani u św. Tomasza, ani u Danta, ani u Szekspira. Nie wiedzą nic o przeszłości jaźni wielcy mistycy chrześcijańscy, a nawet Swedenborg" (którego autor wysoko ceni) „pomija to zagadnienie" (str. 241). Dopiero od XVI wieku „wraz z odnowieniem Platonizmu, powraca też palingeneza" (Giordano Bruno, Campanella i inni), a w 19-tym staje się „dogmatem całego polskiego mesjanizmu" i td. (str. 243).

Dla uzasadnienia tej hipotezy przytacza autor cały szereg argumentów, które jednak nie mają dla jej przeciwników siły przekonywającej, a nawet są po części całkiem niedorzeczne. Oto według niego „większość najgłębszych genjuszy uznaje ją za pewnik niezachwiany. W Indjach dwie wielkie religje po sobie następujące, braminizm i buddyzm... uznawały palingenezę i do czasów obecnych tak różni ludzie, zupełnie sobie przeciwlegli, jak Gandhi i Rabindranath Tagore, z równą stanowczością twierdzą, że nie pierwszy raz żyją na ziemi, że już wiele wcieleń mają za sobą. Ta jednomyślność mędrców Indji w ciągu przeszło trzech tysięcy lat powinnaby pobudzić do namysłu lekkomyślnych przeciwników palingenezy, bo Indje są kolebką aryjskiej kultury i ascezy" i td. „Takie same przekonanie spotykamy u starożytnych magów Persji, u mędrców chińskich, dalej u mędrców greckich, największych mędrców ludzkości", między którymi na pierwszem miejscu wymienia mitycznego Orfeusza! (str. 236). Nie potrzebujemy jednak dodawać, że filozof nie powinien powoływać się na żadne powagi, ale pytać o racje i badać je krytycznie; — a zresztą można zakwestjonować nie bez podstawy powagę niejednego z myślicieli i pisarzy, wymienionych przez autora jako wyznawców palingenezy: np. ascetów buddyjskich, magów perskich, Owidjusza (str. 237), Towiańskiego[1])

[1]) Denzinger. Euchiridion, ed. 11-ma can 203 i 236.

[1]) Wiara w metempsychozę i reinkarnację należała do zasadniczych składników nauki Towiańskiego, jak świadczą liczne notatki całkiem wiarygodne, spisane przez jego zwolenników, a ogłoszone przez Nehringa w drugim i czwartym roczniku „Pamiętnika Tow. im. Mickiewicza" (II, 66—94 i IV, 221—252). Niektóre z nich, szczególnie ciekawe, zamieścił prof. Kallenbach w bardzo cennej rozprawie p. n. „Towianizm na tle historycznem" (p. „Przegląd Powszechy" za luty r. b. str. 201—203), z której je wyjmujemy.

Z rękopisu Štefana Zana: „Pójść na żywota (sic!) jest to okropna kara, nieraz wiele wieków trwająca, o czasem do drugiej epoki odłożona. — Niejeden z Żydów, stawiący opór za Chrystusa, dziś się dopiero oczyszcza. Tyran, co lud uciskał, często jest w koniu, co wozi piasek, cegłę, kamienie, marmury na pomnik, na kolumnę, jaką lud stawia... Duch wielki

---

moyski, eppum Chełm. a. 1610 benedicta". Nowy jednak kościół, zbudowany przez ks. Pajęcznę, był niewielki i drewniany — wystawiony był bowiem własnym kosztem księdza i w krótkim czasie. Oba ostatnie kościoły stały na tem już miejscu, gdzie i dzisiejszy.

Nie stał jednak spokojnie i ten kościół ks. Pajęczny. Był bowiem złupiony w roku 1621, co w metryce natorum zapisuje tenże ks. Paięczno między wierszami po polsku w ten sposób „Trwoga była wielka i ludzi wiela wyżynano w miasteczku i do niewoli zabrano, w liczbie wszystkich do 400 lekko rachując, i kościół złupiono i ochędóstwa większą połowę zabrano. a było to 16. septembris". Co się później stało z tym kościołem, czy został spalony, czy rozebrany (w r. 1623 był nowy pożar miasta), tego nie można się doszukać w zapiskach i aktach.

W każdym razie na miejscu owego kościółka został zbudowany nowy, już nie drewniany, lecz murowany z cegły, z trzema wieżami, dwiema na froncie, a trzecią w środku kościoła. Kościół ten stoi podziśdzień. Ufundował go Krzysztof ze Skrzywna Dunin, kasztelan lubaczowski i żona jego Marjanna de Zaborów. Kościół został zbudowany w stylu romańskim przez architekta Wojciecha Lenartowicza; kiedy — nie wiadomo. Wykończony zupełnie w roku 1695 i wtedy konsekrowany. Budowa tego wspaniałego kościoła trwać musiała długo, gdyż daty rozmaite, dotyczące budowy, wskazują na to. I tak: na dzwonicy umieszczona jest data 1639, w metrykach zapisana ręką ks. Raźnickiego, wikarjusza: 1642; w schematyzmie podana 1663, a budowniczy Lenartowicz na froncie kościoła podaje rok 1695. Widocznie przez te wszystkie lata trwała budowa; w r. 1680 kościół się spalił w przeciągu $3^1/_2$ godzin i sklepienie wraz z resztkami belek runęło. Wtedy to i księgi metrykalne pierwsze spłonęły.

W rok po definitywnem skończeniu budowy kościoła umarł jego fundator. W zachowanej księdze zmarłych pod 1696 zapisano, co następuje: „16. Czerwca w łączności ze świętą matką Kościołem oddał ducha Panu Magnificus Dominus Krzysztof Dunin, kasztelan lubaczowski, fundator tego kościoła, którego ciało zostało pochowane dnia 17. miesiąca Czerwca w tymże kościele parafjalnym we własnym grobowcu przy drzwiach wchodowych do kościoła pod płytą kamienną". Portret fundatora, na blasze malowany, wraz z tarczą herbową znajduje się dobrze zachowany w prezbiterjum.

Kościół w Uhnowie misję swoją kulturalną spełniał od początku doskonale. Ugór serc ludzkich przemieniał się z biegiem lat i pracy duchowieństwa w urodzajną rolę. Początkowy bowiem materjał był surowy i dziki prawie, bo ludność Uhnowa w pierwszych latach od powstania parafji składała się z rozmaitych narodowości i religij. Byli tu Polacy, Rusini, Litwini, Jadźwingowie, Tatarzy, Wołosi, nie mówiąc już o garstce handlarzy żydowskich. Ludność tak różnorodna rekrutowała się bądź z przychodniów i służby dziedzica, bądź też

(242 i gdzieindziej), arcybiskupa Passavalli'ego (str. 247), Balzac'a, Teofila Gautier, George Sand (244) i innych.

A cóż powiedzieć o jego cytatach z Pisma św., które mają także przemawiać za palingenezą? Wystarczy przytoczyć kilka, aby dać wyobrażenie o sile dowodowej tych cytatów: na str. 238 odsyła nas autor do psalmu XC, 3, gdzie czytamy: „Albowiem on mię wyrwał z sidła łowiących i od przykrego słowa". Do „Przysłów Salomona" VIII, 22: „Pan mię posiągł na początku dróg swoich, pierwej niźli co czynił z początku" (mowa tu o mądrości). Do proroctw Jeremjasza (I, 5): „Pierwej niźlim cię utworzył w żywocie, znałem cię; i pierwej niżeliś wyszedł z żywota, poświęciłem cię i prorokiem między narody dałem cię". Są to ustępy, które według autora „wyraźnie palingenezę potwierdzają" (?!).

X. A. P.

(Ciąg dalszy nastąpi).

może być w zbóju, w zwierzęciu za karę... Nelson przeszedł w konia i jest takim sposobem najnielitościwiej dręczony".

Z notat Aleksandra Chodźki: „Choćbym wiedział historję każdej godziny życia twego, skąd wiedzieć historję żywotów przeszłych ducha twego?... Jedną z cech charakterystycznych tej epoki jest i to, że najwięksi w oczach ludzi zbrodniarze, osądzeni na śmierć lub łańcuchy, ci, którym po śmierci odmawiają pogrzebu, są najwyżsi u Boga i wprost idą na świętych. Te męki i poniżenie są ostatnie wypłaty ich rachunku. Przeciwnie zaś ludzie, których dziś uważają za świętych, których kanonizują (!), są to najwięksi w duchu zbrodniarze. Jako bliższemu w Kole, mogę ci powiedzieć, że tacy po śmierci wprost przechodzą do zwierząt... Nelson jest takim sposobem najnielitościwiej dręczony. Wszystkich Anglików mniej więcej (!) podobny los czeka".

Do bieżącego numeru załączamy katalog Pism Ojców Kościoła, wydanych przez Księgarnię Fiszera i Majewskiego w Poznaniu. — Zwracamy na nie uwagę P. T. Czytelników.

Sprawy religijne.

Kongres eucharystyczny w Chicago. Dnia 21 czerwca r. b. nazwał Pius XI w konsystorzu ten kongres „jednym z największych tryumfów Kościoła katolickiego". I w rzeczy samej przebieg jego był tak wspaniały, że musiał wywrzeć wrażenie ogromne na wszystkich uczestnikach i wywołać podziwienie także u innowierców. To trzeba powiedzieć najpierw o przyjęciu kardynała-legata i innych kardynałów najpierw w Nowym Jorku a potem w Chicago. Oto co piszą o tem przyjęciu protestanckie „News of the World" („Nowiny ze świata"): „Nigdy — z wyjątkiem powrotu wojsk amerykańskich z pól bitew we Francji po wojnie światowej — nie widział Nowy Jork takiego mnóstwa chorągwi, zdobiących jego domy, jak przy wjeździe legata papieskiego, — nigdy też nie widziano takiego entuzjazmu na ulicach miasta". — W Chicago ozdobiła swoje budynki nawet główna siedziba metodystów.

Otwarcie kongresu rozpoczęło się (20-go czerwca) uroczystością w katedrze chicagoskiej, poświęconej Najśw. Sercu Jezusowemu. Już pochód dostojników kościelnych do katedry nastręczał widowisko majestatyczne: niezliczona ilość kapłanów, 500 prałatów i opatów-infułatów, 3 prefektów apostolskich, 3 delegatów apostolskich, 250 arcybiskupów i biskupów, 11 kardynałów i kardynał-legat, — tym towarzyszyła eskorta rycerzy maltańskich i św. Jerzego. Ołtarz wielki ozdobiony był mnóstwem pięknych kwiatów i świec płonących. Sumę pontyfikalną odprawił biskup z Namur, dr. Tomasz Heylen, jako prezes stałego komitetu, przygotowującego międzynarodowe kongresy eucharystyczne. Odpowiadał mu chór, złożony z około 140 wybranych śpiewaków. Po sumie przemówił bisk. Heylen, witając kardynała-legata i uczestników kongresu, poczem szambelan papieski W. Dunne z Chicago odczytał brewe Ojca św. adresowane do kard. Mundelein'a (arcybiskupa w Chicago), wyrażające pochwałę i zachętę dla tych, których

z jeńców wojennych, przysyłanych tu do pracy przy budowaniu i konserwowaniu fortalicji. Wśród takiego środowiska rozpoczął kościół swą pracę kulturalną. Nie ograniczała się ona tylko do pracy religijnej, ale także w ten lud szedł kościół z kagańcem oświaty, z czynną miłością bliźniego — z sercem ojcowskiem.

Od samego prawie istnienia kościoła istniała pod opieką jego szkoła parafjalna. W tem „trivium" nauczyciel, opłacany przez kościół, udzielał nauki: pisania, czytania, rachunków, śpiewu kościelnego i religji. Szkołę utrzymywał kościół aż do roku 1804, tj. do utworzenia tz. szkoły „normalnej" przez rząd austr.

Pod opieką i z pobudki kościoła powstał w Uhnowie szpital, albo dom ubogich, dla zniedołężniałych starców. Szpital ten uposażył ks. Wawrzyniec Raźnicki, wikary w Uhnowie, ze swego patrimonium tj. łąki, a powiększyła fundację Marjanna de Zaborów Duninowa w r. 1694, dając ziemię orną. Razem obie fundacje wynoszą dziś około 16 morgów. Kościół dał plac pod szpital.

Wpływ samych proboszczów był duży i zbawienny. Będąc bowiem właścicielami dwóch ulic w Uhnowie, mieli nad swoimi poddanymi juryzdykcję i władzę dość obszerną. Mimo to w aktach nie spotyka się nigdzie żadnego zażalenia, ani skargi, by który z proboszczów poddanym swoim na Jurydyce czynił jakąś krzywdę.

Ale nie zawsze w ciągu minionych lat wiał wiatr pomyślny dla pracy zbożnej Kościoła. Wojny częste przeszkadzały w pracy, a co gorsza, niosły zepsucie w lud. Zwłaszcza wojna domowa między królem Leszczyńskim a Sasami, przemarsze rozmaitych wojsk i watah luźnych — rozbudzały instynkta złe i rujnowały sumienia Nie mówię tu tylko o ludzie, który przywłaszczał sobie podczas wojny cudzą własność, ale zaraza ta udzieliła się i dziedzicom. Korzystając bowiem z zamieszania i bezprawia wojennego, zabierali bezprawnie probostwu pola i łąki, zabraniali prawa mlewa, a sługi, posłane do lasu po drzewo, pobiwszy, wypędzali. Dziesięciny przestali płacić, tłumacząc się biedą i zniszczeniem. Rozpoczęły się więc procesy o te prawa probostwa — procesy, trwające nieraz długo a kończące się zawsze wyrokiem trybunału w Lublinie lub sądu w Bełzie — przyznającym prawo probostwu. Po zajęciu Galicji przez Austrję normalniejsze nastały stosunki — można więc było łatwiej na drodze prawnej upominać się o krzywdy. Taki np. proces o wręb do lasu, rozpoczęty w· 1734 in Castro Bełzensi, idąc etapami przez Uhnów, Żółkiew, Lwów, zakończył się dopiero w 1861 roku wyrokiem Najwyższego Trybunału w Wiedniu — przyznającym prawo probostwu i zwrot zaległości. Na podstawie tego wyroku otrzymało probostwo w r. 1872 ekwiwalent in natura: 40 morgów lasu w Karowie.

X. T. Marszałek

(Dokończenie nastąpi)

staraniem kongres mógł się odbyć. Uroczystość zakończyła się mowami powitalnemi kard. Mundelein'a i legata Bonzano. — Wchodzących do katedry i wychodzących z niej przyjmowała ludność z radosnem uniesieniem.

Tekst karty uczestnictwa w kongresie był ułożony w 12 językach: w angielskim, włoskim, francuskim, polskim, niemieckim, hiszpańskim, holenderskim, litewskim, słowackim, słoweńskim, czeskim i węgierskim. Bardzo liczni tłumacze udzielali obcym przybyszom uprzejmie potrzebnych im informacji. Przy obradach przemawiano w 22 językach. Przybyło też wielu murzynów ze swoimi misjonarzami i kapłanami krajowcami. Powszechną uwagę zwracała na siebie malowniczo odziana grupa eskimosów. Także z Chin przyjechało dwóch biskupów a z nimi jeden z najbogatszych katolików tamtejszych Lo-Po-Hang, zwany Rockfellerem chińskim.

W poniedziałek 21 czerwca odbyło się pierwsze nabożeństwo uroczyste (po wielkiem zgromadzeniu kongresistów) w stadjonie, zwanem „Soldiers Field" („pole żołnierza"), które odprawił kardynał-legat, używając przytem najkosztowniejszych, wspaniałych paramentów: złotego kielicha z zakrystji Ojca św., monstrancji srebrnej, niezwykle wysokiej (1 metr!) itd. Przeszło 200.000 wiernych zasiadło na trybunach stadjonu, a chór złożony z 62.000 dzieci, przybranych w barwy papieskie, ze szkół parafjalnych chicagoskich odśpiewał wybornie t. zw. „Mszę Anielską„, kompozycję z 9-go wieku (w stylu gregorjańskim), którą kapelmistrz seminarjum arcybiskupiego Singenberger opracował umyślnie dla tego masowego chóru dziecięcego.

Tego samego dnia zgromadziło się w sekcji niemieckiej około 10.000 osób pod przewodnictwem biskupa Schrembs'a z Cleveland. Główną mowę: o wartości dogmatu eucharystycznego dla życia i o znaczeniu eucharystji dla rodziny — wygłosił kard. Fauehaber z Monachjum. Nadto przemawiali były kanclerz austrjacki dr. Seipel, kardynałowie Bonzano, Piffl i Mundelein, biskup Berning i prałat Hilgenreiner (z Pragi) (por. Kath. Kirchenzeitung. Dok. nast.).

Kongres mahometański. W Mekce został otworzony kongres mahometański. Na kongres przybyli przedstawiciele wszystkich krajów mahometańskich. Przewodniczącym kongresu jest król Hedżasu Ibn Saud. Tematem obrad ma być uregulowanie pielgrzymek do świętych miast, nie jest jednak wykluczone, że kongres zajmie się również kwestją kalifatu. (AW.).

Święto bł. Bogumiła w całej Polsce. „Acta Sedis Apostolicae" ogłaszają: „Sacra Congregatio Rituum festum Beati Bogumili, Archiepiscopi Gnesnensis, quotannis die 10 Junii in universa Polonia sub ritu duplici majori, Dobroviae et Uniejoviae sub ritu duplici secundae classis, celebrandum indulsit".

Filmy religijne. Kina zagraniczne, a także warszawskie i krakowskie wyświetlają obecnie dwa filmy religijne. Pierwszy z nich, to obraz filmowy produkcji włoskiej, zdejmowany podczas uroczystości Roku Świętego. Przedstawia on wspaniałe zabytki watykańskich budynków, bazylikę św. Piotra, pawilony wystawy misjonarskiej oraz życie Papieża, Piusa XI. Po raz pierwszy oglądać możemy Ojca św. żyjącego na ekranie. Poza walorami artystycznemi, w jakie wyposażono film technicznie — jest on żywą propagandą myśli katolickiej, wiejącej z tego miasta, które przez dziewiętnaście wieków zawiera w sobie promienny symbol wiary i miłości — Krzyż. Film naprawdę zasługuje na zobaczenie i spopularyzowanie wśród szerokich mas.

Drugi film ma tytuł: „Żywot św. Franciszka z Assyżu". Film ten, który uzyskał aprobatę papieską, powinien być oglądnięty przez szerokie rzesze, albowiem jest pierwszym w Polsce przykładem filmu budującego (a doniosłość filmu w tej dziedzinie jest u nas dotychczas nie doceniona). Popularyzowanie myśli religijnej bronią tak potężną i nawskróś współczesną, jak kinematograf, jest kwestją najbliższych lat. Chrześcijanin, człowiek kulturalny, prostaczek, uczony, ubogi czy bogacz, winien zobaczyć film o św. Franciszku z Assyżu. Powinien on podnieść wszystkich na duchu. Malownicze zdjęcia uroczych Włoch i wierne zobrazowanie stosunków i ludzi z przed lat 700, cechują powyższy, wyjątkowy obraz filmowy. („Głos Narodu").

Nekrologja.

Św. p. X. Karol Kołacz. (Ur. 1885 † 1926).

W niedzielę 20 czerwca po południu na cmentarzu w Trembowli wyrosła nowa mogiła na szczątkach doczesnych znanego na całem Podolu kapłana, niezmordowanego spowiednika, wybitnego kaznodziei o misjonarskiem zacięciu, X. Karola Kołacza. Niespodzianem swem odejściem nietylko uczynił dotkliwy wyłom i w tak już przerzedzonych kosą śmierci szeregach duchowieństwa archidjecezji lwowskiej, ale zadał szczególnie głęboką i bolesną ranę, zostawiając nad wyraz przykrą pustkę w sercach tak licznych przyjaciół i tak mnogich rzesz ludu podolskiego. Któż go bowiem w tych stronach nie znał, a poznanego nie kochał za chętną i usłużną pomoc, za szczerość i otwartość, za spokojny, pogodny humor? Św. p. X. Arcyb. Bilczewski wyraził się o nim, że to „prawdziwy Izraelczyk, w którym, niemasz zdrady".

W życiu kapłańskiem nie stąpał po różach, ale zwykle przypadały mu w udziale ciernie. W ciągu 14 lat kapłaństwa obejmował 16 placówek przeważnie ciężkich i zaniedbanych, lub z ludnością rozagitowaną politycznie. Zawsze odchodził na rozkaz a nieraz podstępem musiał opuszczać zajmowany posterunek, by go rozmiłowana w nim ludność przemocą nie zatrzymała. Ostatnio był ekspozytem w Krowince.

Na urzędowych posterunkach nie kończyła się jego praca. Bardzo trudnoby znaleźć między Zbruczem, Dniestrem a Seretem konfesjonał, w którymby ten prawdziwy misjonarz Podola nie spowiadał, ambonę, z którejby nie przemawiał, drogę, którejby nie przebył. Wszędzie od Tarnopola po Zaleszczyki znane i wspominane są jego odpustowe kazania, czegoś zawsze smutne, rzewne a serdeezne, które stale wyciskały strumienie łez z najtwardszych nawet oczu. Ze specjalnym talentem umiał przedstawiać wdowią biedę i nędzę sierocą. Od szeregu lat miewał kazania na Kalwarji w Winiatyńcach (na Wniebowzięcie M. B.) i w tym roku nadeszło zaproszenie, lecz już po jego śmierci. Przez 14 lat kapłaństwa nie prosił ani razu o urlop i od czasu święceń ani jednej niedzieli nie miał wolnej od pracy duszpasterskiej (chyba gdy siedział w ukraińskim kryminale w Jazłowcu).

Niezwykle hojny i miłosierny dla ubogich, zostawił tylko tyle majątku i to jedynie w inwentarzu, że ledwie na koszta pogrzebu i zaległej od kilku lat płacy woźnicy wystarczyło. Chodził w skromnej, ubogiej sutannie i zawsze w tym samym kapeluszu, po którym go zdaleka poznawano. Nie jeździł nigdy inaczej, jak prostym chłopskim wozem, obok woźnicy, mawiając, że nie umie „po pańsku siedzieć i jeździć".

Nie pragnął za swoje prace żadnych pochwał ani odznaczeń, nosząc się ciągle z myślą wstąpienia do OO. Redemptorystów, by się oddać całkowicie pracy misyjnej. Jedną tylko na ziemi nagrodę uzyskał, ale za to rzadką i bardzo cenną, której często nie mają utytułowani: powszechną miłość ludu. W Winiatyńcach, Borszczowie, Mielnicy w przypadkowym przejeździe za każdym razem przez dawnych parafjan witany okrzykami: „nasz ksiądz“, gdzie się tylko ukazał. Pogrzeb jego zgromadził w Trembowli około 30 księży i kilkanaście tysięcy ludności, ze wszystkich stron. Lud żegnał swego przyjaciela strumieniem rzewnych łez tak, że płacz przemieniał się często we wielki, bolesny jęk, który przerywał słowa wzruszonego kaznodziei. Obecnie grób jego zasłany codzień świeżymi kwiatami i o każdej porze dnia zaludniony kilkunastu modlącemi się i zapłakanemi osobami, choć, pochodząc z Nowotarszczyzny, żadnych krewnych w tych stronach nie posiadał.

W pokoju sypialnym, na szafce nocnej została po nim książka: „U stóp Mistrza“. Zakładka na str. .... wskazuje ostatnią jego medytację: „Jesus — bonus Pastor“. Dobry uczeń poszedł po nagrodę do swego Mistrza. „Bogu się poświęcił, Boga pięknie głosił, przy pracy dla Boga w konfesjonale 18 czerwca 1926 w Trembowli umarł z wyczerpania“. Te słowa kaznodziei przy kondukcie żałobnym powiedziane mają być wyryte na przygotowywanym nagrobku św. p. Księdza Karola Kołacza, prawdziwego przyjaciela ludu, nieodżałowanego misjonarza Podola. *X. dr. M. B.*

Z piśmiennictwa.

Friedrich Maurer. Im Rettungsschiff. Erlebnisse einer Konvertitenfamilie. Herder. Freiburg. — Książkę napisał wnuk rodziny, kapłan katolicki. Jest to historja rodziny kolonistów niemieckich w Siedmiogrodzie. Kaznodzieja i nauczyciel protestancki Maurer, kolonista, wysłał syna swego na studja do Prus, które dają studentowi światopogląd t. zw. liberalny. Jako nauczyciel gimnazjalny w Saksonji pracuje gorliwie w swym zawodzie. Pobyt w katolickim Wiedniu podsuwa mu pewne myśli religijne. To samo dzieje się z jego dziećmi, przebywającemi w Wörishofen w Bawarji na kuracji u ks. Kneippa. Najmłodsi nawracają się najprzód. Ks. Kn. przyjmuje na łono Kościoła św. wnuczkę z rodziny. Syn przystępuje do pierwszej Komunji św. już jako alumn seminarjum duchownego, o czem koledzy nie wiedzą. Ojciec waha się do ostatniej chwili i umiera bez kapłana katolickiego, natomiast po śmierci jego decyduje się żona i reszta rodziny...

Tego rodzaju książki sprawiają, że chciałoby się przyspieszyć godzinę jedności Kościoła, nietylko wśród pogan, ale i w najbliższem otoczeniu, a zarazem, jeśli chodzi o protestantów i ewangelików, dają wgląd w trudności tych dusz, zazwyczaj przeładowanych rozumowaniem. *K. B.*

Ks. Dr. Z. Baranowski. Służba Boża. Podręcznik na klasę IV gimnazjalną. Poznań. Księg. św. Wojciecha 1926 (str. 174).

Autor opowiada tu w sposób zwięzły i całkiem przystępny dla uczniów o rozwoju i znaczeniu obrzędów kościelnych w związku z zasadami wiary katolickiej. Bardzo znaczną część książki zajmują pouczenia katechizmowe i być może, że niejednemu z XX. Prefektów wyda się ta część za obszerną, a znów inni przeciwnie będą je uważali za zbyt jeszcze krótką, bo wogóle odzywają się zwykle bardzo różne zdania o zaletach i wadach podręczników szkolnych. Dopiero po wprowadzeniu ich do szkoły mogą z czasem uzgodnić się sądy o nich. — W każdym jednak razie trzeba n. zd. przyznać tej książce, że opracowana jest starannie i z uwzględnieniem prawideł dydaktycznych.

X. P.

Komunikaty.

Domy Księży w Worochcie,

składające się z 34 słonecznych, świeżo odnowionych pokoi i dwu świetlic, otwarte od 1 lipca b. r. Kuchnia domowa pod zarządem Sióstr Marjanek. Wodociągi. Położenie wspaniałe, kościół obok domów. Stacja kolejowa, poczta, telefon na miejscu. Ceny umiarkowane. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. Połączenie kolejowe przez Lwów, Stanisławów, przez śliczną dolinę Prutu.

Worochta, położona na wysokości 750 m., jest punktem wyjścia do wycieczek w pasmo czarnohorskie i Gorgany. Kąpiele w Prucie.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Zarząd Domów Księży, Worochta, Wschodnia Małopolska.

5—10

Dom Księży w Truskawcu.

(Dokończenie).

Wykaz księży z **diec. łódzkiej,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Tymieniecki W. biskup 5·25, Bączek Jan, prałat 15·60, Burakowski W. 25·82, Krajewski Jan 10·25, Szaniawski St. 30·61, Wyrzykowski W. prał. 112·80, Suchański St. 105·—.

Z diec. **wołyńskiej,** Godziński Rafael 5·82, Męciński Juljan 12·20, Żukowski Stanisław 15·—, Moszkowicz Konrad 5·—, Nosalewicz Kaz. (z diec. **kamienieckiej)** 11·17.

Z nieznanej diecezji: Józef Lelbo 2·97, Wacław Zając 20·—. Z **Ameryki**: Stanisław Rysiakiewicz 26·25.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Dziekanem dekanatu Bieckiego zamianowany X. Stanisław Horowicz, proboszcz w Sękowej.

Instytuowani: X. Roman Mazur, proboszcz w Brzesku, na probostwo w Nowym Sączu; X. Michał Sidor, proboszcz w Szerzynach, na probostwo w Bieczu; X. Albin Adolf, prob. w Chełmie, na prob. w Tuchowie.

Administratorami zamianowani: w Brzesku, X. Jakób Opoka, katecheta tamtejszego gimnazjum, w Szerzynach, X. Jan Wszołek, proboszcz w Czermnej (excurrendo).

Odznaczeni rokietą i mantol.: X. Stanisław Horowicz, proboszcz w Sękowej; expositorio canonicali: X. Franciszek Habas, proboszcz w Rożnowie i X. Andrzej Piś, proboszcz w Tropiu.

Egzamin konkursowy złożył X. Franciszek Piękoś.

X. Władysław Sperka, wikarjusz w Porąbce Uszewskiej, otrzymał od Ministerstwa Spraw Wewn. zezwolenie na zmianę rodowego nazwiska na „Lassowski“.

Zmarli: X. Józef Lenartowicz, emeryt proboszcz z Lubczy, kapelan Domu Nieuleczalnych, ur. 1852, wyśw. 1877; X. Roman Skwirut, wikarjusz w Witkowicach, ur. w r. 1888, wyśw. 1911. — R. i. p.

Diec. łomżyńska. Przeniesieni: X. St. Rejmentowski, wikarjusz z Ostrołęki na probostwo do Dąbrówki; X. E. Łapiński, wikarjusz z Rajgrodu na wikarjat do Ostrołęki; X. P. Kolator b. proboszcz z Dąbrówki przechodzi do diecezji łódzkiej; X. St. Cudnik, wikarjusz z Kobylina do Kadzidła; X. Jan Kapel, wikarjusz z Kadzidła do Kobylina.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.